

Wbrew prawu Heraklita

Nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki, bo za każdym razem płynie w niej inna woda – tak mawiał Heraklit z Efezu, co ciekawe, pochodzący ze szlchetnego rodu, ale lubiący nazywać się „ciemniakiem”. Takim „ciemniakiem” to on oczywiście nie był, mówił to z przekory, gdyż nikt go wtedy nie rozumiał. Dziś lubimy powtarzać jego „pantha rei” na potwierdzenie zmienności tego świata, choć wcale nie jest on taki zmienny.

Niby nie ma już komuny, gdzieś odpłynęła 20 lat temu, ale to, co płynie na powierzchni naszego życia społeczno-politycznego łudząco ją przypomina. Jakby idee Marksa i Lenina rzeczywiście były wieczne, te o bazie i nadbudowie. Baza, wiadomo, coś stałego, utrwalonego, jakiś fundament. Nadbudowa zaś to coś, co ma wyłącznie służyć bazie, by ta nie uległa zmianie. Baza i nadbudowa to dla marksistów wszystko: społeczeństwo, gospodarka, polityka.

Dzisiejszymi postmarksistami są socjalliberałowie, także ci z partii oficjalnie nazywanych chadeckimi. Socjalliberałowie udają, że łączą liberalizm z socjalizmem, a w rzeczywistości podporządkowują liberalizm (wolność i indywidualizm) socjalizmowi. Taka właśnie kiepska mieszanka wybuchowa porusza dziś Unię Europejską. Nasi, rodzimi liberałowie, kupili to w ciemno.

W 2005 roku Platforma Obywatelska prezentowała się jako postsolidarnościowa, prawicowa, liberalna partia. PiS, partia

również prawicowa o solidarnościowym rodowodzie, ruszyła wtedy do wyborów parlamentarnych, przeciwstawiając Polsce liberalnej Polskę solidarną. PiS chciało uprawiać taką politykę, która kładzie większy nacisk na kwestie równości i solidarności społecznej. Polsce od lat to się należało. To jednak zagrażało bazie, blisko związanej z Platformą Obywatelską. Partia ta (dziś już to wiemy na pewno) powstała z inspiracji służb specjalnych PRL-u i od lat utrzymywała liczne powiązania polityczne, towarzyskie i gospodarcze z głównymi beneficjentami transformacji, czyli byłymi towarzyszami. Liberalizm Platformy, w nowych warunkach gospodarowania, okazał się dla nich bardzo atrakcyjny. Solidaryzm PiS-u, jako zbyt demokratyczny i narodowy, w mediach nazywany populizmem, stanowił zagrożenie.

Podwójne zwycięstwo (parlamentarne i prezydenckie) PiS-u w 2005 roku, nadało Platformie i starej bazie nową dynamikę walki o odsunięcie raz na zawsze zagrożenia obcą dla nich władzą. Dzięki sprawdzonym w przeszłości komunistycznym metodom socjotechniki, propagandy i manipulacji przystąpiono do demontażu polskiej sceny politycznej i likwidacji wroga (jak dawniej klasowego), czyli PiS i braci Kaczyńskich. W sukurs przyszły media demonizując PiS i strasząc nim.

Dziś Platforma odbudowuje publiczne media, gdyż nad nimi panuje, ale wcześniej, nie mogąc ich opanować, chciała je po prostu zniszczyć. PO postawiła wtedy tylko na prywatne elektroniczne media, których geneza to wymowna ilustracja tzw.

transformacji systemu. Założone przez „ludzi służb” wiedziały co robić, mając w perspektywie wielomiliardowy zastrzyk pieniędzy z reklam po upadku mediów publicznych. Kto ma media publiczne, szybko traci władzę, mówił wtedy premier, i oby słowa te się sprawdziły.

Szybka odbudowa bazy była możliwa po rezygnacji z lustracji, której początkowo patronowała także Platforma i po nieustannych atakach na IPN. Ludzie dawnej władzy i dobrana przez nią tzw. konstruktywna opozycja mogły myśleć o jeszcze lepszej przyszłości. Silne wsparcie przyszło ze strony starej nadbudowy w postaci środowisk uczelnianych, które okazały się prawdziwym bastionem postkomunizmu. Dziś wybrani przedstawiciele uczelni będą decydować o wyborze władz mediów publicznych.

Pełne zwycięstwo Platformy Obywatelskiej w 2007 roku nie byłoby możliwe bez wsparcia szerokiej postkomunistycznej nadbudowy. Niezwykle ważną rolę odegrał tu (stary-nowy) wymiar sprawiedliwości, sądy orzekające nadal w duchu PRL-u, a nie wolnej Polski. Dochodzenie do pełnej symbiozy PRL-u z III RP trwało 20 lat, z krótkimi przerwami (rządy Jana Olszewskiego, Jarosława Kaczyńskiego, zakończona tragicznie prezydentura Lecha Kaczyńskiego).

Niby nie wchodzi się do tej samej rzeki ale kiedy widzi się jak zwalczana jest dziś opozycja i podporządkowywane są media, jak działa propaganda antagonizując społeczeństwo, jak zaczyna dochodzić do głosu oportunizm, jak pogłębia się strach ludzi

przed przyszłością i przed narażeniem się władzy, jak po katastrofie smoleńskiej wymusza się na siłę pojednanie polsko-rosyjskie (jak dawniej miłość do Związku Radzieckiego), to ma się wrażenie, że ta mętna woda już u nas płynęła, wbrew prawu Heraklita.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia

220Nasza Polska 26.10.10